Rok I. Kraków, 7 Maja 1870. Nr. 21.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

* *
*

Prenumeratorów naszych, którzy wyjeżdżają w ciągu lata do wód krajowych lub zagranicznych — prosimy uprzejmie o udzielanie nam wiadomości, co do każdéj zmiany miejsca pobytu — aby, gdziekolwiek znajdować się będą, nie byli pozbawieni towarzystwa Djabla. Udogodnienie to nie narazi naszych czytelników na żadne dodatkowe koszta.

Djabel.

Proklamacja plebiscytowa

cesarza Napoleona.

Niewolnicy!

Konstytucja z r. 1852 ułożona na mocy władzy nadanej mi przez działa i kartacze i potwierdzona przez 8 miljonów głosów, które poddały kark pod jarzmo cesarstwa, konstytucja ta dała mi 18 lat dobrobytu, które nie zostały dla mnie bez korzyści: spełniła ona moje marzenia i otworzyła drogę do dalszych zachceń.

Im więcej ustaliło się moje bezpieczeństwo, tem szersze pole działania zyskał despotyzm.

Ale kolejno po sobie następujące nadużycia wzruszyły podstawy mojego tronu.

Stało się przeto nieodzownem, by nowe dynastyczne plany moje otrzymały zatwierdzenie ludu.

Zbyt często niepłodnemi a namiętnemi sporami zabijany czas, będzie na przyszłość pożyteczniej mógł być użytym do wyszukiwania środków w celu podniesienia materjalnego dobrobytu mojej rodziny i moich przyjaciół.

Zwracam się do Was wszystkich, którzyście przez 22 lat ściśle wykonywali rozkazy moich urzędników, dajcie mi nowy dowód waszego serwilizmu.

Oddaniem przytakującego głosu uwolnicie mnie od widma rewolucji i ułatwicie w przyszłości przejście korony na mego syna.

Na żądanie, jakie do was zwracam, byście zatwierdzili pogwałcenia praw, w ostatnich 10 latach przeprowadzone, odpowiedzcie „tak.“

Co do mnie, wierny memu pochodzeniu, wzmocnię się waszą niby wolą i nie przestanę bez wytchnienia pracować dla szczęścia i wielkości mojej dynastji.

Napoleon
Zdobywca Meksyku, pogromca Rosji.

Minister-poeta.

Jego Ekscelencja Czczczczczaczczabbbbbbbbuuuuuuuuszszszszszsznikgkgkg *kwieskowany* poeta, pracuje nad ułożeniem *Zbioru ustaw sumieniowych*, do których sędziowie przysięgli wyroki swoje z całą ścisłością zastosowywać mają. Ustawy te, w części prozą rymowaną, a w części wierszem białym zbudowane, składać się będą z 1127 §§ i jednego *przechodniego*, opiewającego nadzieję, że *„sądy przysięgłych dla spraw prasowych pojmą należycie swoje powołanie.“* Wnosić z tego należy, że jego ekscelencji nie podobała się śpiewka powtarzana zawsze na jednę nutę przez sędziów przysięgłych w Czechach i Galicji:

„Wielka mnie ochota bierze
Odpowiedzieć: **nie, nie, nie.**“

Wyraźnie *jalousie du metier*! bo dla czegoż panowie przysięgli nie mieliby śpiewać piosenki pana Ministra-poety?

Horoskop.

W drogocennych szpargałach, kreślonych własną ręką mistrza Twardowskiego, a zostających obecnie, prawem spadku, w naszych rękach, znajdujemy horoskop na rok MDCCCLXX wyciągnięty z gwiazd pod konstelacją *Pilawy*, który, jako arcy ciekawy dokument, poddajemy pod światłe rozpoznanie naszych archeologów i wszystkich starowierców naukowych. — Zawiła i niezrozumiała ta przepowiednia wygląda następnie:

P. A. R T U R
I U N T
M O N
T E
S
N A
S C I
T U R R
I D I C U
L U S M U S.

Korespondencje djabelskie.

Wilno.

(*L.*) Posyłam wam dalszy ciąg z galerji naszych znakomitości. Hrabia J. L. (syn zmarłego niedawno jenerała polskiego) prowadzi życie wystawne, trwoniąc majątek żony, bo swój już dawno przepił. Ale też pije, co aż ha! — nie ma dnia, żeby go nie widziano *zerzniętym* do upadłego. — Moskali rad u siebie przyjmuje i kształci się podług ich wzorów. W dniu, kiedy całe miasto poruszone przez ks. Piotrowicza, drżało o jego głowę, hrabia wpadł na oryginalny pomysł wykazania swych wiernopoddańczych uczuć: wyprawił orgję bachancką w łaźni parowej z szampanem i *dodatkami*.

Zabawka ta tak się podobała hrabiemu, że powtarza ją teraz co kilka dni zaczynając od rana, a odnoszą go domu wieczorem, zwykle bez zmysłów. Moskale zachwycają się nim i mówią: *wot nastajaszczyj russkij duch.*

Z Pińszczyzny dwóch zanotować możecie w kronice djabelskiej: jednooki *Aleksander Małarzycki* (opiekun sierot i wdów), skoro tylko dowie się, że gdzie w okolicy na wdowim majątku zalega kontrybucja, zaraz za pomocą łapowego podburza moskali, że majątek zabierają w administrację, jego robią administratorem, właścicielkę wyrzucają za płot, a Małarzycki wydzierżawia majątek szwagrowi swemu, *Płaskowickiemu*. Bohomaz Płaskowicki, słynny jest na całą Litwę i z tego jeszcze, że w kościołach zabranych domalowuje brody świętym katolickim, żeby ich sprawosławić.

Drezno.

(*W. E.*) Co przepomniało się *przez roztargnienie* w *„sprawozdaniu z pewnego miasteczka,“* dopełnia się w tym guście:

Zjawił się tu galicjanin kabalista, którego płeć piękna uważając za świętego proroka, chciała w pierwszej chwili podać petycję do Papieża o kanonizowanie go jeszcze za życia; sądziły te panie, że przy nieomylności będzie to możebnem. Wszędzie tylko szepty o kabaliście i jego proroctwach; jednéj np. przepowiedział, że mąż jej dożyje późnej starości; ztąd gniew i opozycja przeciw kanonizacji, bo pan mąż-pantofel, chociaż z sumiastym wąsem i bródką, ale łysy i rudawy, już się jéj przejadł. Druga uszczęśliwiona przepowiednią, że będzie mieć czterech mężów, na gwałt zaczęła szukać pierwszego, ale koniec końców musi opuścić Drezno, bo młodzież tutejsza dowiedziawszy się o proroctwie, postanowiła zaczekać aż imościanka pierwszych trzech pochowa. Jednemu, co *szczególniej* podobał się pannom, i na którego *polowano*, kabalista wywróżył, że będzie dwa razy wdowcem. Panny w płacz i skutkiem tego gromu, nawet wieczorek się nie udał — ów pan zaś dostał już jednego arbuza i to od tej, do której go przedtem najbardziej ciągniono. Po tej ostatniej przepowiedni jakoś urok kabalisty niknie i pewnie będzie musiał wracać do Galilei, bo panny gniewne gotowe mu oczy wydrapać, a jegomość z arbuzem knuje przeciw niemu spisek.

Hr. M. opowiadał mi o nowej modzie przyjętej przez nasze piękności: przy witaniu się z mężczyzną, zamiast ręki podaje się mu nóżkę. Jest to bardzo elegancka i *praktyczna* moda.

Z Ziemi pomorskiéj.

(*Cer.*) Do jakiego stopnia posuwają się u nas bezprawia, mamy widoczny a smutny przykład na *Przyjacielu Ludu*. Chamsko-demagogiczny ten organ, nie dosyć, że rozszerza dziwne jakieś zasady równouprawnienia, wmawiając w ciemne dawniéj massy narodu, że dziś każdy (wyobraź sobie, *każdy!* może nawet *gbur* jaki?) ma prawo wiedzieć o wszystkiem co się w świecie dzieje i zdanie swoje objawiać! ale nawet ośmiela się w obec tych dawnych *poddanych* naszych, krytykować nasze postępowanie. Tu już cierpliwości nam braknie! jakto? więc to ma być nagrodą za patrjotyzm! poświęcamy się dla kraju przyjmując mandaty do sejmu berlińskiego, robimy zaszczyt naszym wyborcom, że reprezentujemy ich w obec wielkiego narodu niemieckiego, a tam *ktoś* ośmiela się jeszcze wglądać w nasze czyny, zarzucać nam że nie pilnujemy swoich obowiązków, że zamiast w Berlinie siedzimy u siebie w domu. A co komu do tego? czy to nam za to płacą, czy co? czyśmy już mało majątków przepuścili w niemieckie ręce na karty, wojaże i tp. cele? Wolna wola pana Kantaka pilnować posiedzeń rajchstagu jak żak godzin szkolnych, ale myśmy sobie w *kółku* powiedzieli, że nas 12 nie zbawi ojczyzny, to lepiej już w domu siedzieć i wróble strzelać. To wszystko już wypowiedział bardzo pięknie *Majstrowi od Przyjaciela Ludu* pan Jackowski, poseł kaszubski, ale nie zaszkodzi że i Djabeł swoje trzy grosze dołoży do téj sprawy. Trzeba raz stanowczo wyrzec, że posłowie, jako *nietykalni*, nie mogą i nie powinni ulegać żadnéj kontroli, a wyborcy, z *Majstrem od Przyjaciela* na czele, niechaj na klęczkach błagają pana Jackowskiego i

LIST

c. k. unterkonceptspraktikantensubstituta pana Johana Fitz z Lodomerji; do jego przyjaciela Franza Szipspips, mieszkającego w Wiedniu.*)

Mein lieber Franz! Es ist nicht mehr auszuhalten, pane doproszej, w te sakramencka Galicja. Ueberal polnisch, polnisch und polnisch. Wszak ty mnie zawsze robileś Versprechung, co taki stan wird nicht lange dauern, ni będzie trwacz dlugo, a tu już beinahe dwa lata poszli pricz und ist immer schlimmer, immer polnischer w tym rebelanckim Landzie. Kein Wort nie smi bycz in der deutschen Sprache geschrieben, bo zaraz te verfluchtskie Zeitungi machen Geschrei, jakby to bylo djabel wie jakie Verbrechung. Ach! lieber Franz! die schönen Tage vom Belagerungszustande sind schon vorbei — wie der Lateiner sagt, pane doproszej. Idem na moje szklanke piw — mów po polski — idem na Gesangverein, und muss hören, jak k. k. Bezirksvorsteherin, polskie spiwa krakowiak — o jegerle! a Polizei nie notuje jej im schwarzen Buche! in der Kirche wird auch polnisch gesungen — in der Kanzlei musim także nad ten sakramencki polska jenzyka lamać swój jenzyk, abi te rebelaki nie krzyczeli: „nach draussen, nach draussen! wie es schon manchem von unseren Leut' passirte. Und das möchte ich wiederum nichts haben, bo mam to Ueberzeigung, co to dlugo trwacz ne smi, denn sonst wurde ganz Oesterreich sammt allen Beamten zu Grunde gehen. Also Franz, pane laskawy, man muss diese polnische Uebergangsperiode überstehen i jako echter *Ost*ryjak muss ich im Osten bleiben, wegen Ostreich, wegen Diäten, wegen Bauern, damit sie für uns nicht verloren gehen, pane doproszej.

Dlatego ja, Johan Fitz, zrobil to Opferung i zapisal swoje mieno po polski Jan Ficz, und ich bin auf kurze Zeit Pole geworden. Franz! und Polizei hat mich noch nicht ins schwarze Buch hineingeschrieben. Horrendum! wie der Lateiner sagt. Mój Eduard, ktory ti mali chlopak, so a pim-

*) List ten pisany w języku obszerniejszej ojczyzny, t. j. niemieckim, został dla użytku Djabła przetłomaczony na język, jakiego pan Johan Fitz używa w biórze od czasu ostatniego rozporządzenia językowego, a który według jego przekonania ma być językiem polskim.

jego dwóch przyjaciół, aby nie składali mandatów i nie pozbawiali tym sposobem kraju najsilniejszéj jego obrony.

Podzielając w zupełności zdanie naszego korespondenta pod względem *nietykalności* posłów, musimy zwrócić uwagę p. posła kaszubskiego i jego przyjaciół, że nie widzimy konieczności składania mandatów, bo skoro cesarz Napoleon, powołany do władzy wolą ludu — władzę tę przelewa na swego syna, to dlaczegożby to samo prawo dziedzictwa nie miało służyć posłom zachodnio-pruskim, również z wyborów powstałym? na zaczepki zaś *Majstra od Przyjaciela Ludu* nie warto zwracać uwagi; cesarza Napoleona nie tacy *majstrowie* krytykują, a przecież zdrów jest i dobrze mu się powodzi.

Djabel.

Rozkaz nocny

Oberpolicmajstra piekielnego do zarządu policji.

Zwierzchność miasta Tarnowa w wydawanych w swojem imieniu kartkach żałobnych nie zaniedbuje tytułować nieboszczyków „*ekscelencją*". — W uznaniu takich wiernopoddańczych uczuć, znoszących rewolucyjne zrównanie stanów pozagrobem, polecam podwładnym mi urzędom policyjnym, aby członków *Zwierzchności m. Tarnowa*, skoro przybędą w nasze podziemia, tytułowali wedle ich godności: *jaśnie wielmożnymi, wielmożnymi* i tp. a to zarówno przy wpuszczaniu ich do kotłów jakoteż i przy wydobywaniu ze smoły.

(podpisano) Swity Jego Carsko-Szatańskiej Mości Jenerał Major **Belfegor.**

W jaki sposób pan Łapserdakiewicz dorobił się majątku i jak go stracił.

Powiastka rachunkowa.

napisana

przez Buchhaltera.

Pan Łapserdakiewicz nieprzyjąwszy tytułu członka towarzystwa naukowego. oszczędzał tym sposobem rocznie złr. 12

Nie będąc członkiem Resursy oszczędzał rocznie wraz z wpisowem i *zuschlagiem* . . . . . „ 17.

Nie będąc członkiem:

Postępu . . „ 6. c 80.

„ „ Oświaty . . „ 10.

„ Tow. sztuk pięk. . . „ 5

Nie należąc do żadnego z kilkudziesięciu innych stowarzyszeń, oszczędzał rocznie . . . „ 254. „ 8.

Nie chodząc na żadne sesje zarabiał przez ten czas rocznie . . . „ 749. „ 3.

Nie chodząc na teatr polski, oszczędził . . . „ 333. „ 1.

„ koncerta, odczyty itd. „ 111. „ 9.

Nie kupując książek i nie prenumerując pism, oszczędzał rocznie plus-minus . X

Nie dając nic ani nie biorąc żadnego udziału w składkach na jakibądź cel, oszczędził rocznie w przybliżeniu Y

Po kilkunastu latach takiej oszczędności pan Łapserdakiewicz dorobił się summy złr. 35471 c. 2. którą umieścił w domu bankowym „Kirchmayer i Syn.", na skromny procencik 8%. — W pierwszym zaraz roku otrzymał procentu 2517 c. 2. które wydał na urządzenie starokawalerskiego mieszkania. Kapitał zaś jego wydany został przez p. Kirchmayera na różne cele dobroczynne, a przedewszystkiem spełnianie uczynków miłosiernych jak np. okrycie nagich (piękności wiedeńskich), Piękności zostały pokryte wcale nie źle, ale za to pan Łapserdakiewicz pozostał okropnie gołym i zdecydował się w końcu zostać członkiem (przychodnim) Towarzystwa dobroczynności. *Sic transit fortuna ejus!*

Pieśń ludowa

wielkopolska.

Muzo, dzieweczko, któraś już staremu
Homerusowi zawróciła głowę,
Skieruj lornetę ku mnie stęsknionemu,
A kupięć zato buciki balowe!

I ty też, Djable, poszturchnij mnie rogiem
Połechc ogonem twoim zamaszystym,
Podrap pazurem twym modnym a srogim,
Bym ryknął pieśnią w stylu potoczystym

Łoskot się jakiś rozlega piskliwy!
Wypada z domu mieszkaniec spokojny,
Patrzy, zkąd słychać djalog taki żywy,
Czy nie ma babskiej o cebulę wojny?

Oczy wytrzeszcza, zkąd pytel języka
Tak wprawnie, szybko rozcina powietrze?
Słucha, podchodzi i dalej pomyka;
Palcem ciekawe często ucho przetrze.

Słyszy już lepiej, widzi dwie figury
W ubiorze czarnym, istotnie szatańskim,
Które miasteczka zadziwiają mury
Francuzką mową z akcentem *poznańskim*.

Łatwo odgadnąć, że to dwie kobiety;
Z twarzy podobne do rzymskiej bachantki,
Ja dodam jeszcze (by prędzej dojść mety)
Że to dwie nasze panny guwernantki.

A obie *mądre*! nie ma co już gadać,
Za francuzkiemi postępują tory
I po francuzku rade się spowiadać;
Chociaż z błędami, ale to z pokory.

Wysoko ceniąc szwajcarskie paplanie,
Szyderczo gardzą polskiemi utwory.
O! jakże nędzne bywa wychowanie,
Gdzie tak nikczemne mają dzieci wzory!

Lucyperek.

Na przedstawieniu amatorskiem „Portretów Hrabiny."

1 Jegomość w krzesłach. Sąsiedzie! a po *jakiemu* oni *grają?*

2 Jegomość. Po polsku.

1 Jegomość. Dobrze o tem wiedzieć — bo ja myślałem.....

2 Jegomość. Pst!..

1 Jegomość. Prawda, prawda! od amatorów nie można wszystkiego żądać.

---

perle bileś odjechać, geht jetzt in die polnische Schule, studiruje Geschichte o Boleslaw, Kazimir, der das polnische Iudenthum gestiftet hat, abi uni jemu teraz krakowskie Sukiennice reperirowali — studiruje o ten rebelant, co sebe manuje Kociućkohügel i djabel wie o czem, i jest un teraz tak rebelisch, dass er sich unterstanden hat wlasny Vater do oczów powiedzieć: co on ne ni Nemec, a ja nie mug jemu Prügle dać za to, abi te sakramenckie Zeitungi, die alles wissen müssen, ne robili szkandal z tego. Franz, ich fürchte jeżeli tak dlużej wird dauern — te rebelancki polaki meinen Eduard na jakiego drugiego Smolka wynicują.

Dlatego, lieber Franz, schreibe mir möglichst schnell o obecna Situation. Man sagt, co ten Potocky für uns gut gesinnt ist. Gott sei dank. Ja zawsze mial pociąg do lancucka wutka tego Graf — das war eine spiritische Sympatie. Galizische Grafen, pane doproszej, sind gute Leute, sprechen deutsch korrekt und recht gern, bo znają co to nasz Civilisation. U ne jeden Graf widzial ja deutsche Inschriften, deutsche Oficialisten, tak ja mam pelny Hoffnung co i ten Graf nie dozwoli deutsche Civilisation in Galizien zu Grunde gehen. Mit dieser Hoffnung schlisse ich ten pisanie, pane laskawy, und verbleibe immer dein

Johan Fitz.

W urzędzie celnym
w Krakowie.



74

Monolog.

Urzędnik jeden) rozrzynając sznurki na pace celem zrewidowania jej:*

„Und diese dummen Polen myślą że oni byliby zdolni do tak inteligentny Arbeit. Tylko nasza Civilisation tworzy solche gebildete Leute. Wir machen Opfer z siebie dla nich, und diese verfluchten Polen schreien: „nach draussen, nach draussen!“ O! welch' Undankbarkeit! To sebie tylko w Galizien trafić so was może.

*) *Ale oni wszyscy tacy. (Djabeł).*

Adres dziękczynny
do Dyrektora Teatru Polskiego.

Jaśnie wielmożny Panie Hrabio! Z uczuciem nieokreślonej wdzięczności, my niżej podpisane ofiary błędu i szaleństwa zapalonych demagogów — ofiary rewolucji socjalnej — przybiegamy do stóp Twoich, aby złożyć Ci hołd uwielbienia i wynurzyć stokrotne dzięki za cuda miłosierdzia, za dobrodziejstwa, jakiemi obsypujesz nas bez przerwy! „*Niechaj nie wie lewica, co robi prawica*“ mówi Pismo — nie chcemy więc obrażać Twojej skromności wyliczaniem tego wszystkiego, coś poprzednio dla nas zrobił — ale ostatni twój czyn szlachetny, panie Hrabio, czyn bezprzykładny w dziejach świata, nie może pozostać w tajemnicy. Garstka amatorów — *komparsów*, jak słusznie ich nazwałeś, zdobyła się na dwa przedstawienia teatralne na naszą korzyść — nic nadzwyczajnego, bo na tyle każdy poczciwy człowiek zdobyć się może — cała ich zasługa w tem, że dali Ci sposobność okazania w całym blasku Twojej wspaniałomyślności! Jakto! miałeś wszelkie prawo zabrania do swej kieszeni całego dochodu z tych dwóch przedstawień — i wziąłeś zaledwie większą połowę! Z 1200 guldenów poprzestałeś na nędznych 640! — to już więcej niż wspaniałomyślność — to ofiara, szczyt poświęcenia z Twojej strony! Wilk żarłoczny, mszczący się na buntowniczéj owcy, która mu *zmąciła wodę*, pozostawia z niej kości, żeby mu w gardle nie stanęły — przeciwnie Ty, Hrabio, z paradnej uczty teatralnej, w nieograniczonej dobroci Twojej, oddałeś nam owcę, zostawiając dla siebie same grube gnaty tylko!

Oby żaden z tych 640 gnatów, nie stanął Ci kością w gardle! to jest szczere i serdeczne życzenie nasze, które w najgłębszéj pokorze składamy u stóp Twojego dyrektorskiego tronu.

Wdowy, sieroty, i kaleki z 1863 i 1864 roku.

(*Następują podpisy*).

Kawiarniomanja.

Od niejakiego czasu okrąg wolnego niegdyś miasta Krakowa z przyległościami i nieczystościami, strasznie rozhulał się na tempo kawiarniane. Tu, *pan Ozdobnicki* występuje z głęboko uczonym, choć niekonkursowym planem, zamienienia Sukiennic na kawiarnię en gros, w którejby wszystkie krakowskie pseudokawiarenki i kawiareczki pomieścić się mogły. — Tam znowu pan *Wielkolud* chwyta w lot tę myśl zbawienną, i nieczekając odrestaurowania szacownej skrzyni pamiątek i przekupek — (odrestaurowania, które przy hojnych ofiarach składanych na ten cel, szczególniej przez krakowian, nastąpić może nie późniéj jak w 1000 letnią rocznicę Kazimierza W. — zakłada vis-à-vis instytut tegoż rodzaju, wychowawczo-naukowo-romantyczny. — Na Kleparzu wreszcie, zaledwie wspomniano o zabudowaniu placu przed domem ogniście-oszczędnym, aliści chóry amatorów wrzeszczą w niebogłosy: „Stawiajcie tam kawiarnię, ale tak obszerną i wygodną, jakiej jeszcze żadne krakowskie oko nie widziało!“

Na co to wszystko? na co te krzyki i niepotrzebne wydatki — poczekajmy tylko, a przy troskliwem pielęgnowaniu istniejących już podobnych zakładów przez *dotyczące* władze, dosyć będzie pokryć całe miasto jednym wspólnym dachem — i ludziska się nacieszą i djabeł skorzysta — i w Krakowie będzie tylko jeden szynk i jedna kawiarnia.

Taka nasza rada.

Ustęp z teatru amatorskiego.
„Marja Stuart“.



75

Akt II. Scena 2.

Nick (patrzy odwrotnym końcem teleskopu).

ASTROLOG-AMATOR.
Cóż widziałeś?

NICK.
Ziemię.

ASTROLOG.
A na ziemi?

NICK.
Nic.

ASTROLOG (*nadymając się*)
Mnie musiałeś widzieć.

NICK.
Byłeś *mały* jak proszek.

ASTROLOG-AMATOR (*wychodząc z roli*).
Panie! Proszę mnie nie obrażać!

Adresy wiernopoddańcze.

Czytamy w Dzienniku Warszawskim: Osoby pochodzenia katolicko-polskiego, znajdujące się obecnie: *w Werchoturju, Permie, Kungurze, Orenburgu* i innych miejscowościach gubernii Permskiej i Orenburgskiej; umierający z głodu w bagnistych puszczach gubernii *Archangielskiej*, zesłańcy w guberniach *Tobolskiej, Jenisejskiej* i *Tomskiej*, czasowo przebywający w *Irkucku i Jakucku*, katowani robotnicy *w Nerczyńsku* oraz innych kopalniach syberyjskich, osadnicy tej samej kategorji *w Kamczatce* i na wyspie *Sachalin*, jak niemniej cienie poległych w pochodzie na Sybir, przedstawili albo bezpośrednio na imię Najwyższego, albo za pośrednictwem właściwych naczelników gubernii, adresy z wyrażeniem wierno-poddańczych uczuć głębokiej wdzięczności za łaski udzielone im przez Najwyższe Ukazy, wydalające ich z buntowniczego rodzinnego kraju. Adresy te przedstawione były Najjaśniejszemu Panu i Jego Cesarska Mość raczył przyjąć wspomniane wierno-poddańcze wynurzenia z Najmiłościwszą przychylnością.

Odezwa

do stowarzyszenia gimnastycznego we Lwowie „Orzeł biały“, oraz do braci naszych w Wielkopolsce i na Szlązku.

Panowie! stała się zbrodnia niesłychana! zaproszono was na Zielone Świątki do Krakowa! Na miłość Boską, nie przyjeżdżajcie! mniejsza już o to, że nie wiedzielibyśmy „*jak sobie mamy postąpić w tym szczególnym przypadku*“ ale, powiedźcie sami, na co to wszystko? Koszt niepotrzebny, wrogowie nasi gotowi zjazd taki nazwać jakiemś poczuciem łączności narodowéj, **JEgo Cesarska Mość, Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosji, Król Polski**, może się obrazić, a przytém pamiętajcie, że na Zielone Świątki noce są jeszcze zimne, plantacje pełne wilgoci — gotowibyście się rozchorować jeszcze, a w szpitalach naszych nie ma miejsca dla obcych; po co guza szukać, czy to nie możemy kochać się zdaleka!? W imię więc tej świętej miłości, która łączyć powinna rozerwane członki jednej wielkiej rodziny, zaklinamy was, Bracia Rusini, Wielkopolanie, Pomorzanie i Szlązacy, nie przybywajcie do Krakowa! My niżéj podpisani, licząc w gronie naszem przeważną część obywatelstwa miejskiego, o niczem wiedzieć nie chcemy; nie zaproszono nas na prezesów i radców komitetu, nie umieszczono naszych podpisów na zaproszeniach — my też nie zapraszamy was wcale. Zresztą zróbcie, jak się wam podoba, ale my umywamy ręce od wszystkiego.

Towarzystwo strzeleckie.
Komitet Resursy Mieszczańskiej.

Czas.

Moskiewskie qui pro quo.

Komisarowa, żona wybawcy Cara, weszła do soboru Izaaka w Petersburgu; w ciżbie trudno jej się było przecisnąć, woła więc głosno, „że jest żoną *Zbawiciela*“ — na te słowa lud rozstępuje się i bije przed nią pokłony, a ona, pstro wystrojona, z głową podniesioną do góry, podchodzi pod *carskie wrota*. W téj chwili odezwał się ktoś z tłumu że Chrystus nie miał żony, powstało wielkie zamieszanie i za nim obejrzeli się popi — szanowną małżonkę *zbawiciela* wyrzucono z cerkwi. — Dla zapobieżenia nadal podobnym nieporozumieniom, wydany został ukaz carski do Najświętszego Synodu, w którym rozkazano nazwę *Zbawiciel* zachować wyłącznie dla Komisarowa.



Hr. Furfancki. Za co Dr. R. adwokat, został honorowym obywatelem miasta Tarnowa?
Dołęga. Za to, że jako lepszy patrjota od Kirchmayera, nie gardzi *wyrobami krajowemi.*

Dobra rada.

(koleżeńska.)

Dowcip jest miłym, jak każdy dar nieba,
Lecz nim ostrożnie — szafować potrzeba.
Ranić, przymawiać — lub szydzić złośliwie,
Djabłu uchodzi — więc chociaż skwapliwie
Wytyka wady — odkrywa śmieszności —
To już rzemiosło — złego jegomości —
Ale kto inny — naprzykład szczęśliwy
Śmiertelnik — który pod błogiemi wpływy
Okoliczności — został mecenasem,
Mówcą z potrzeby... a nawet nawiasem,
(Pomimo znanéj, rodowéj niechęci
Do wojowania) — kto swe dobre chęci
Okazał — (choć praktyk nie jest w tem pono)
I dał się wpisać — w strzelających grono —
Ten niechaj lepiej — pilnuje swych progów:
Zwłaszcza gdy szczęśliw — otrzymał od bogów
Nazwisko *piękna*; *zdroju... studni* ostatecznie,
A będzie mu się wiodło dobrze, gładko, wiecznie,
I plemię jego — jak Jakóba plemię,
Zaludni kiedyś obiecaną ziemię.

S—B.

Ostrzeżenie

dla pp. właścicieli domów w Krakowie.

W kontraktach najmu lokalów nie należy zapominać o wyraźnem zastrzeżeniu: że lokatorowi nie wolno jest wynosić z mieszkania pieców, rozwalać ścian, rozbierać i palić schodów lub drzwi itp., gdyż na wnoszone zażalenia o wynikające z takiego postępowania szkody, pan *naczelnik c. k. Sądu delegowanego miejskiego* udziela rezolucję, że *jeżeli zastrzeżenia takie nie są objęte kontraktem, za pomyślny skutek skargi nie ręczy.*

Odpowiedzi Djabła.

Księdzu G. Artykułu pańskiego, jako sprzeciwiającego się dogmatom kościoła i niemoralnego, drukować nie możemy. — *Pani T. T. w Gorlicach.* Mylnie pani doniesiono, jakoby na miejscu zrujnowanego domu bankierskiego, „Kirchmayer i Syn,” miał stanąć posąg cnoty ocalonej przez upadek tej firmy. Na tem miejscu bowiem otwartą została sprzedaż mąki celem zabielenia tego domu, oczernionego przez złe języki. — *Panu W. B. K. na Kleparzu.* Nie pojmujemy, jak pan możesz użalać się na duszną atmosferę i nieczyste wyziewy w okolicy domu Towarzystwa contra-ogniowego. Podobne wyziewy zwykły powstawać z ciał psujących się, a wiadomo nam dobrze, że wszystkie ciała w tamtej okolicy są niepokalanej czystości i dobrze zabezpieczone przeciw wszelkiej korrupcji. — *Pani X. Y. Z. chez elle.* „Tajemnice Krakowa” są czysto fikcyjną kreacją, albo, jeżeli już pani chcesz koniecznie jaśniejszego tłomaczenia, niczem więcej jak bezmyślnem uderzeniem w stół: nożyce więc i nożyczki, jeżeli się jakie odezwą, same sobie winę przypisać będą musiały... — *Bobek Strydończyk.* Cóż to, waszeci stępiły się pazury, czy co?

Na budowę teatru polskiego w Poznaniu złożyli dalej:

Posługacz teatru krakowskiego c. 30.
Adolf Z. . . . . „ 20.
razem z poprzedniemi ofiarami złożono w Redakcji Djabła złr. 29 i sgr. 15.
(które przesłane zostały pod adresem „Redakcji Dziennika Poznańskiego.“

ODEZWA.

(skrócona)

Seimik toruński uchwalił jednogłośnie, że utworzenie szkoły rolniczéj dla synów właścicieli mniejszych posiadłości jest koniecznością i wybrał komisję w celu urzeczywistnienia téj uchwały.

My niżéj podpisani gospodarze zostaliśmy na walnem zebraniu towarzystwa rolniczego powiatu starogardzkiego wybrani, z poleceniem wspierania wybranéj w Toruniu komisji, a nadto abyśmy się zajęli zbieraniem potrzebnego funduszu na założenie takiéj szkoły.

Wszystkich tych, którzy chcą się przyczynić do tego, prosimy, aby składki przysyłali do „Redakcji Rolnika, Lipienki p. Pelplin, Prusy Zachodnie (Westpreussen),“ albo do banku toruńskiego pod adresem: Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka w Toruniu (Thorn.)

Starogard d. 4 kwietnia 1870 r.

Paweł Dobrowolski z Bitoni. Marcin Pietrzkowski z Bitoni. Kazimierz Milewski z Semlina. Franciszek Komorowski z Lubichowa. Aleksander Szprada z Kotysz. Franciszek Szwedowski z Zblewa.

☞ Na utworzenie *szkoły rolniczej dla synów właścicieli mniejszych posiadłości* złożyli w naszej Redakcji:

Dr. Al. Sękowski . . . . Złr. 10.
Redakcja Djabła . . . . sgr. 20.
(*Pieniądze te odesłane zostały do Banku toruńskiego D. K. Ł. i Sp.*

Przegląd Wystawy Sztuk Pięknych w Krakowie.



MATEJKO JAN. Portret. *I serafiny niebieskie nie są wolne od cierpień trapiących rodzaj ludzki.* 76



KOSSAK JULJUSZ. *Ks. Józef Poniatowski, w towarzystwie niańki, odwiedza Mohorta. Mohort przedstawia go swoim kobyłkom.* 77



KURELLA LUDWIK. *Kopernik (tegoczesny) marzy o odkryciu nowej komety.* 78



ELJASZ WALERY. Twardowski z djabłem. *„Po coś tu* **kumie** *zawitał?“* 79



MALESZEWSKI TYTUS. Medor w umizgach. *„Ej, paniczu! zbyt śmiały jesteś!“* 80



SZERMENTOWSKI JÓZEF. Pasowanie na rycerza przez dziadunia. 81



CYNK FLORJAN. Długosz, pomimo latarni gazowej (dessauskiej) i światła księżyca, nie może dojrzeć królewicza. (*Rzecz dzieje się w Krakowie*). 82



MIRECKI KAZIMIERZ. Grzymisława chciałaby pobłogosławić syna udającego się przeciw Mongołom, ale syna nie widać, a krzyża nie może dźwignąć. 83



MATEJKO JAN. W wnętrzach grobów znajdują się rozmaite rzeczy; kto nie wierzy, może się własnem *jednem* okiem przekonać. 84

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak.

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.